PRZEGLĄD SŁOWIAŃSKI.

Dwutygodnik poświęcony wzajemności słowiańskiéj, a mianowicie sprawom polskim, czeskim i ruskim.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.
A. Mickiewicz.

Nr 14. **Poznań, w Czerwcu 1882.** Rok I.

OD REDAKCYI.

Dopiero dziś możemy podać dokończenie powieści „Marusia,“ a zarazem pożegnać się z czytelnikami. Na 13 nr. zeszłego roku trzeba było przerwać wydawnictwo dla braku poparcia. Najwięcéj przyczynił się do upadku Przeglądu Dziennik Poznański z Kuryerem, które w tym razie zgodnie sobie ręce podały. Potém zapowiedziano w Ślązku austryackim podobne wydawnictwo, które się prawda na jednym numerze skończyło, ale przez to stracił Przegląd poparcie w Ślązku. W obec obojętności rodaków, która raczéj tyczy się méj osoby, aniżeli wzajemności słowiańskiéj, oraz zajadłych zaczepek dziennikarstwa, zajadłych nawet do tego stopnia, że nie wahano się nazwać mnie zwolennikiem Rosyi, i gdy jeszcze brak był środków materyalnych, nie pozostawało nic innego jak zwinąć wydawnictwo. Ze swéj strony uczyniłem, co było w mych siłach. Mam nadzieję, że choć nie ma osobnego pisma w języku polskim dla spraw słowiańskich, myśl wzajemności słowiańskiéj mimo to krzewić się u nas i wzmagać będzie. To jest niezachwianą prawdą, że dopóki z Rusinami i z Czechami ścisłego nie zawrzemy braterstwa, dopóty próżne będą usiłowania nasze, w celu uzyskania szczęśliwszéj przyszłości. Dotąd mało się jeszcze robi w tym kierunku, tak jakbyśmy ślepotą zarażeni byli, a głosy wzywające do téj pracy, są głosem wołającego na puszczy. Smutna to rzecz wobec takiéj objętności wzywać do wzajemności słowiańskiéj — jednakże trzeba działać i rozsiewać ziarna, choć się plonu nie doczeka. Prędzéj czy późniéj trzeba się będzie zbliżyć do Braci Słowian, a mianowicie do Czechów i Rusinów — oby to jak najrychléj nastąpiło, gdyż zegar dzisiejszy nie stoi na chwilę, a biada nam, jeżeli nie będziemy przygotowani. Donoszę zarazem, że od Lipca rb. wychodzić będzie w Czechach „Slovansky Obzor,“ pod redakcyą Schvaba Polabskiego, poświęcony sprawom słowiańskim. Pismo to usilnie polecamy.

J. Chociszewski.

MARUSIA.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

Grzegorza Kwitki-Osnowianeńki.

Przełożył z ruskiego

Franciszek Ksawery Mroczko.

(Dokończenie.)

Wszystko już było przygotowane do pogrzebu, który był zarazem jakoby weselem. Była swacha, śwityłka i dwunastu parobków za bojarów*) Młodego pana nie trzeba było wybierać, gdyż Wasyl — już zaręczony kawaler, był obecnym. Wybrawszy wszystkich, zaczął się Naum kłaniać mówiąc:

Dobrzy ludzie, kochani sąsiedzi, panowie ojcowie i panie matki, ty szanowna młodzieży i młodziuchna dziewczyno! raczcie posłuchać starego, nieszczęsnego ojca! (tu zapłakał). Nie pozwolił im Bóg w swojéj woli świętéj — wydać córkę za mąż — z wami przyjaciołmi podzielić się chlebem i solą i weselić się z wami, ale podobało Mu się, abym oddał jedyną córkę czystą i nieskalaną, jak gołąbka białego. Zabieram się teraz do pogrzebania jéj dziewictwa, jak wymaga zakon i jak ona nieboszczka zasłużyła. Raczcie się ze mną potrudzić i odprowadzić ją do wiecznego żywota, nie do nowéj chaty, nie do ukochanego męża, ale do surowéj ziemi i ciemnéj domowiny. Pocieszcie mnie swoją przysługą, mnie nieszczęśliwego ojca, płaczącego....

Chciał się pokłonić, ale upadł na ziemię, rzewnemi zapłakał łzami, a z nim naród cały.

— A gdzie macierz stara? mówił stary Naum, powstawszy z ziemi i odetchnąwszy — niechaj podarki swatom rozdaje.

Zawołano starą Naście i zamiast niéj postawiono drugą kobietę, aby płakała nad nieboszczką, Naścia nie wyszła już sama do konduktu, ale ją wyprowadzono, gdyż sama iść nie mogła. Za nią wyszli chłopcy, wynieśli skrzynię z podarkami i otworzyli. Naścia zawołała natychmiast dziewczęta mówiąc:

Nie doczekałam się téj radości, aby patrzeć, jakby to moja Marusia wybierała was na drużki na wesele swoje — ale dopuścił na mnie Bóg to nieszczęście, ażeby w starości swojéj, gorzkiemi za-

---

*) Switylką obierają zwykle młodszą siostrę panny młodéj. Bojar, godność weselna, drużba. W ruskich pieśniach i powieściach, porównuje się często pogrzeb z weselem, ztąd też dla zmarłéj dziewczyny wybierają drużki i śwityłki.

lewając się łzami prosi was, abyście ją do ciemnéj jamy zaprowadzili. Nie doczekałam słyszeć wasze weselne piosnki do mojéj Marusi, a zamiast onych, zobaczę łzy wasze, kiedy jéj zaśpiewają „wiecznaja pamiat!“ Nie gniewajcie się, że zamiast weselnych pierników i szyszek korowajowych*) daje wam nieszczęsna matka woskowe świeczki. Zapalcie je i i wiedzcie, odprowadzając Marusię moję, że tak, jak świeczki wasze, gorze serce moje z żalu i tęsknoty, grzebiąc jedyne dziecko swoje, swoję pociechę... Sama zaś zostaję w starości, gorzkiemi zalewając się łzami. Tu porozdawała im świeczki z zielonego wosku.

Następnie wzięła ręcznik długi i szeroki, pięknie wyszyty, który miano podesłać młodym przy wianku i owinęła nim krzyż święty, który niosą na czele.

Tam znowu poprzewięzywali drużkę i poddrużbę długiemi, w kwiaty wyszywanemi ręcznikami. Tak samo poprzewięzywano swachy, ręcznikami długimi, wyszywanymi i jeszcze im po kwiatku przypięli do oczepków i starostów powiązano po jednym, długim a pięknym ręczniku. Śwityłce zrobili miecz, ozdobili kwiatami, co się zwią łaskawce, czarnobrewków, wasylków, złoconą kaliną, zaświecili świeczkę z jarego wosku — i miecz i śwityłkę powiązali ręcznikami pięknie wyszywanemi.

Bojarom przypięto jedwabne do czapek kwiateczki, prawą rękę powiązali chustkami, tą zaś chustką, którą mieli ręce związać pod wiankiem, owiązali srebrny krzyż w ręku popa, prócz tego zaś każdemu księdzu i dyakonowi ozdobili świeczki niebieskiemi chustkami, każdemu zaś dyakowi, dali po chustce. Trumnę nakryli kilimem wielkim a pięknym, a koc wielki, ciężki z wielkim na środku orłem, położyli na marach pod trumną, a wszystko to miało pójść do cerkwi za duszę Marusi. Następnie zaczęła Naścia rozdawać wszystko to, co było w skrzyni. Wszystko dziewczęce, czy to chustkę, koszulę, zapaskę, rozdawała biednym sierotom, nie mającym ani ojca ani matki, daléj rzeczy kobiece: welony, czepce białe, chustki na głowę, słowem wszystko to, co było przygotowanem dla Marusi, rozdawała wdowom ubogim, tak, że w wielkiéj skrzyni nic nie zostało, a wszystko rozdała i skrzynię nawet na cerkiew. I poduszki i prześcieradła wszystko dała za niebieskie Marusi królestwo, i za duszę swoję i Nauma. W końcu przeżegnawszy się powiedziała: Chwala Bogu, że było co rozdać za duszę Marusi kochanéj dobrym ludziom. Na co mi się jéj wiano przyda.

— A gdzież nasz młody, mówiła daléj Naścia. Przyprowadzili go do niéj. Naścia objęła go, całuje, płacze i mówi: — Zięciu mój miły... synu kochany!... zostałeś mi tutaj, jak proch w oku. Oto twoja chustka ze zrękowin! Kiedy ciebie nie było, nosiła ją zawsze Marusia na sercu a umierając, poleciła, aby ci ją przypiąć, kiedy ją chować będą... Nie zapominajże nigdy o Marusi — a ona cię zawsze — aż do śmierci bardzo kochała... nie zapominaj o naszéj starości, nie opuszczaj nas... doglądaj nas w chorobie... nie będzie nam komu nawet ziemi na oczy nasypać!... Wasyl stał blady jak trup, z włosem rozczochranym, oczy mu w słup stanęły, trząsł się jak w febrze i nawet nie wiedział, kiedy mu chustkę za pas włożyli.

— Matusiu moja ridueńko... zawołał i głos mu zamarł w piersi.

— Niechaj cię błogosławi, mój synku, sieroto, wdowcze bez wianka — niechaj cię Matka Boża w swojéj ma opiece — nie opuszczaj nas... Tak powiedziała Naścia i poszła hołosyty (płakać) nad córką.

Gdy już wszystko przygotowano, zaczęlik sięża doprawiać obrzędy, pokropili trumnę wodą święconą, bojarowie włożyli Marusię do trumny, drużki poprawiły kosy i kwiatki, włożyli na główkę wianek, który same uplotły z goździków, rumianku i innych kwiatów. Nieszczęsny Naum ledwie plącze nogami, a jednak chciał jeszcze wypełnić zakon, poszedł do trumny, przeżegnał Marusię i rzecze: Witam ciebie Marusienko moja w nowem pomieszkaniu! Bóg ci dał ten dom, spoczywajże w nim w spokoju, niechaj żaden zły człowiek, nie poruszy kości twoich ani rękami, ani językiem, ażebyś tak cicho i spokojnie do straszliwego doleżała sądu i wstała z radością z tym krzyżem świętym.

Następnie wynieśli drużbowie trumnę z chaty, Naum płakał gorzko i jeszcze w te przemówił słowa:

Żegnaj mi moja Marusia! nie długo w nim byłaś, a z tobą wszelka radość moja... nie wrócisz już nigdy — i ja już nigdy radości mieć nie będę!

Ponieśli. Naprzód krzyż święty z chorągwiami, następnie wierzch z mar, całunem pokryty niosło czterech chłopców, potem wieko z trumny kilimem pokryte, niesione przez czterech bojarów; za nimi popi ze świecami i dyakon z kadzielnicą, daléj dyaki tak żałośnie i smutno śpiewając, że mimo woli zapłaczesz. Za trumną szły drużki po parze w świtach ubrane, na głowach czarne wstążki bez ozdobek, a w ręku świeca gorejąca.

Za drużkami szła śwityłka z mieczem, za nią swachy, następnie drużba i poddrużba, a za nimi nieśli trumnę na marach bojarowie.

Wasyl, jako młody, z prawéj szedł strony, ledwie nogi wlókł za sobą, sam nie wie co robi — a wciąż na swoję patrzy Marusię. A ona serdeczna leży cała nakryta welonem, którym ją mieli okryć na weselu — tylko twarz nie nakryta i zdaje się, że z wysoka patrzy na wszystkich; uśmiech na twarzy pozostał, nawet go nie starł palec śmierci — i ona się uśmiecha, jak gdyby się cieszyła, że ją tak pięknie chowają. Wasyla prowadziło dwu starostów, przepasanych ręcznikami, gdyż on biedaczysko, nie wiedząc co się z nim dzieje, sam by się pewnikiem z miejsca nie ruszył.

Za domowiną szli sąsiedzi i przyjaciele Nauma, płacząc rzewnie. Dzwony nie przestają dzwonić, a około domowiny i za domowiną, na płotach i wrotach i po ulicach ludzi było huk!... że i powiedzieć nie można.

Nim donieśli do cerkwi, zatrzymywali się i aż dwanaście razy ewangielią czytali; każdym razem podscielano płatek (chustkę), a który pop przeczyta, temu się dostaje płatek.

*) Korowaj = chleb weselny.

Po odbytem nabożeństwie w cerkwi, poszli w tym samym porządku na cmentarz.

Tu wzięli od Naści dwadzieścia arszynów nierozciętych ręczników i spuścili na nich trumnę do grobu.

Lud wszystek zapłakał... Naum padł na kolana, wzniósł ręce i oczy ku niebu i temi modlił się słowy: Miłosierny Boże! za Twoją wolą, osierociałem ja starzec schorzały. Ciało swéj córki, oddaję matce ziemi — o przyjm jéj duszę do królestwa swego!... nie opuszczaj mnie grzesznego!... Zaczął następnie mówić Ojcze nasz, trumnę spuścili w dół, a popi zapieczętowali grób modlitwą... Powstał Naum, wziął garść ziemi a płacząc, rzucił nią na trumnę Marusi... Daj nam Panie Boże, być razem z nią w jednem królestwie... Żegnam cię Marusiu moja po raz ostatni!... niechaj ci będzie lekką ziemia... Naścia zrobiła tak samo.

Gdy przyszła koléj na Wasyla, schwycił garść ziemi, zapłakał, ręce mu zgrabiały... serce ścisnął ból... trząsł się... trząsł i upadł bez przytomności...

I wszyscy zaczęli rzucać po garści ziemi do grobu, aby być razem z nią w jednem królestwie... bojarowie zaczęli grób łopatami zasypywać, niebawem wyrosła już mogiła... i krzyż wysoki pięknie pomalowany, rozciągnął swe opiekuńcze ramiona, nad mogiłą Marusi...

Oto cała po Marusi pamiątki!... Po pogrzebie przyszli wszyscy do domu i zabrali się do obiadu.

— Gdzie nasz. Wasyl — mówiła Naścia — niechaj mój gołąbeczek, mój kawaler-wdowiec, sam usiądzie na posadzie.

Wasyla nie było... szukano go tu i owdzie... nie ma. Pewien człowiek zaczął opowiadać, że go podniósł z ziemi na cmentarzu, skrapiał go wodą, a kiedy Wasyl przyszedł do siebie, odetchnąwszy powiedział, że się trochę przejdzie. Człowiek ten puścił go, ale gdzie się podział, nie wie. Bojarowie zaczęli go szukać... szukali i na cmentarzu i w lesie i w lesie i tu i owdzie... ale nie ma i nie ma Wasyla! Cóż robić, zjedli obiad bez niego.

Po obiedzie porozchodzili się wszyscy do domu dziękując Naumowi i Naści.

Naum posłał do miasta do Wasylowego gospodarza, czy go tam przypadkiem nie było? Nie było i nie ma. Posłał potem do jego rodziców — ale ci ani go nie widzieli, ani o nim nie słyszeli.

Naum i Naścia sprawili późniéj tretyny, dewjatyny i soroczyny*), a jakie tam były obiady!... rozdali wiele jałmużny pomiędzy ubogich, ale Wasyla, jak nie było, tak nie ma — przepadł jak kamień w wodzie. Najwięcéj obawiał się Naum, aby sobie życia Wasyl nie odebrał. Nieraz płakał, modlił się za niego prosząc Boga, aby go oświecił — aby go przyprowadził do niego, aby go późniéj w starości nie opuścił. Już rok minął po śmierci Marusi i jéj mogiła uśmiechała się zielenią. Starzy odprawiali za jéj duszę nabożeństwo, zapłacili popom za sorokosty*) najęte w trzech cerkwiach a w czwartym monasterze — i dyakom za psałterz co sześć niedziel, który czytywali nad jéj grobem, jak długo dusza Marusi latała około niego. Naścia się zawsze martwiła, ale Naum zawsze jéj mawiał:

— Cóż robić? módl się Naściu moja, przecierpiemy tutaj a tam lepiéj będzie! niech się dzieje Jego święta wola!... Wasyla żal mi jeszcze więcéj, gdyż nie daj Boże! może, zaprzepaścił i duszę i ciało!... Zajmował się sam jak dawniéj gospodarstwem, robił sam co mógł, a co tylko zarobił, rozdawał biednym.

— Po co się tak stary kłopocesz? Czy co jest, czy nie ma, wszystko jedno — mawiała nieraz stara Naścia. Nasz wiek — dzień.

— Chociażby nawet trwał chwilkę — nie dla siebie robię. Wszystko jest w ręku Boga miłościwego, ja zaś jestem Jego najemnikiem, a wszystko co mam, oddaje w ręce Jego święte, przez biedaków. Jak długo będę mógł, tak długo będę pracował i biednym pomagał, a grzech próżnować i jeść chleb za darmo.

Jeżeli Bóg wezwie mnie kiedy do Marusi, pójdę z ochotą, z modlitwą na ustach — a komu ten dobytek zostawimy, powie Bóg zapłać i pomodli się za nas. Tak długo pracuję, póki sił starczy.

Już minął rok drugi, nadszedł i trzeci, Naum się pochylił ku ziemi, Naścia ogłuchła. Pewnego razu przyszedł do nich jakiś człowiek z miasta, który niedawno chodził do Kijowa i mówi:

— Kłaniał się wam wasz Wasyl. Naum krzyknął z radości.

— Gdzieś go widział? i huknął nad Naścią, (która już na starość przygłuchła), ażeby bliżéj się przysunęła i słuchała o Wasylu. Cieszyła się biedaczka, gdyż i ona bardzo nad tem bolała, że żadnéj o nim nie było wieści, przysiadła się do tego człeka i prosiła, aby opowiedział, gdzie go widział i jak mu się powodzi.

— Widziałem go w Kijowie, mówił człowiek — już nie Wasyl — ale ojciec Benedykt.

— A to jak? krzyknęli oboje starzy z podziwienia.

— A tak odpowiedział zapytany — wstąpił do czerńców.

— Do czerńców! zawołali oboje — i dziękowali Bogu, że go oświecił.

— On jest w Peczerskim monasterze, mówił daléj podróżny — jest już dyakonem i odprawiał przy mnie służbę bożą, Wypytawszy się mnie i dowiedziawszy się, że jestem z tych stron, przywołał mnie do siebie i powiedział: Kłaniaj się im odemnie; — szanuję ich jak rodziców i co dnia modlę się za nich i za ich nieboszczkę córkę przy służbie Bożéj. Za ich to modlitwą, ocalił mnie Bóg miłosierny i wyrwał z rąk szatańskich. Kiedy umarła Marusia, postanowiłem odebrać sobie życie, a kiedy ją pochowali, poszedłem od nich, aby mnie nie powstrzymywali, gdzie mnie oczy poniosły, wziąwszy z sobą garść ziemi z Marusinego grobu, aby choć pod tą ziemią, która jéj kryje zwłoki, razem spoczywać. Nie pomnę już, którędy i jak szedłem calutki dzień i noc, zatrzymałem się nad

*) Załobne nabożeństwo przypadające w 3, w 9 dni i 40 dniach po śmierci.

**) Nabożeństwo za umarłych, które się odprawia co piątku w w wielki post.

rzeką. Stoję na brzegu, a tu dwaj czerńcy kropią mnie wodą święconą i prawią bardzo mądre rzeczy, przyszedłem do rozumu, wzięli mnie z sobą do Kijowa, do peczerskiego monasteru, gdzie mnie przyjęli, pocieszali, wstąpiłem do ich zakonu a ponieważ miałem głos dobry, zrobili mnie dyakonem. Kłaniajże się moim rodzicom, oto masz proskurę*) — proś, niechaj tu kiedy przyjadą, jeżeli jeszcze przeżyję, gdyż jedyna zawsze myśl u mnie, aby jak najrychléj być razem z Marusią.

Naum wziął proskurę, ucałował, zadumał się i mówi do Wasyla, jak gdyby stał przed nim: Ty teraz ojciec Benedykt i odprawiasz służbę Bożą... o módl się! módl się, pamiętając, co mówisz w Ojcze nasz: Bądź wola Twoja... ale nas zbaw odezłego.

Naum obiecał pojechać ze starą do Kijowa. Jakoż dotrzymał obietnicy, przybył tam szczęśliwie, poszedł z Naścią do monasteru i wypytywał się o dyakona, z tych a tych stron.

— Módlcie się za jego duszę, odpowiedział czerniec — przybył on do nas chory, nie szanował się, nie słuchał nikogo, oddawał się cierpieniom i zniszczył się zupełnie. Właśnie już będzie może ze dwie niedziele, jak umarł. Umierając, prosił bardzo, aby mu włożono do trumny jakąś ziemię, owiniętą starannie w płatki a jakąś piękną, jedwabną chusteczkę, aby mu włożyć pod głowę. A ponieważ mnichowi zabrania reguła takich rzeczy, więc nie uczyniliśmy zadość jego prośbie.

Westchnął Naum głęboko, dopytał się o jego grób, poszedł z Naścią, zamówili za jego duszę panachidę i w swoję zapisali hramotę.**)

Długo, długo stał Naum na grobie Wasyla, westchnął i przeżegnał się mówiąc:

Daj Panie Boże! abyś tam swoję znalazł Marusię!...

---

*) Chleb praśny, używany do konsekracyi przy mszy ś.

**) Każdy prawie gospodarz ma książeczkę, w któréj się zapisują wszystkie dusze zmarłych z jego rodziny, z któréj w czasie żałobnego nabożeństwa, czyta ksiądz zmarłych członków téj lub owéj rodziny.

Wiadomości piśmiennicze.

Krótka Grammatyka Polska. Dla uczącéj się młodzieży w sposób łatwy i przystępny opracowana przez Teofilę Radońską. Cena 1 mr. 50 fen.

Pierwsze wydanie tego pożytecznego podręcznika zupełnie wyczerpane, drugie wydanie pomnożone wychodzi nakładem księgarni J. K. Żupańskiego.

Listy Zygmunta Krasińskiego do hr. Montalamberta i A. Lamartina. Z francuzkiego na polskie przełożyła Teofila Radońska. Cena 75 fen.

Dwie Powiastki. I. Śpilka miss Nelly. Nowella. II. Powieść o minioném szczęściu przez Teresę Radońską. Poznań 1881. Cena 1 mr. 50 fen. O tych powiastkach pisze Dziennik Polski: „Pełne rzewnéj prostoty, jakiéj dawno nie spotkaliśmy, owiane najszczerszém uczuciem, które wprost przemawia do serca, wdzięczne wreszcie formą, znamionują te powiastki talent, któremu wolno wróżyć najpomyślniejszy rozwój. Autorka nic nie łoży na pozory, na zewnętrzny efekt — co, nawiasowo mówiąc, zbyt często dziś się spotyka — nie mają jéj powiastki tych fosforycznych blasków, które wabią oko, olśniewają na chwilę, a potem zostawiają ciemność zupełną. Lecz natomiast widzimy w obu ogromną poczciwość myśli, z którą w parze idzie szata zewnętrzna, tok opowiadania. Pierwsza wysnuta z wątku tajemniczéj potęgi talizmanu; druga maluje życie nasze barwami prostemi, a jednak harmonijnie dobranemi i do przedmiotu bardzo dobrze zastosowanemi. Rzecz na pozór bardzo prosta. Pragnienie szczęścia, obawa o nie, szczęście osiągnięte, jako punkt kulminacyjny powieści i utrata — oto cała powieść o minionem szczęściu. A jednak w tę treść tak jasną, wyraźną, ile autorka umie wlać uczucia, ile myśli głębokich i prawdziwych?! Jak doskonale maluje to szczęście w życiu wiejskiem. Jeszcze jednę dodatnią stronę podnieść musimy w powieści panny Radońskiéj. Oto znajdujemy w niéj obraz życia wiejskiego tak doskonały, że choć w ramkach w ogóle nieobszernych, jest on zupełny i bez braków i luk. A choć to życie tak często było opisywane, tak bardzo zostało przez powieściopisarzy wyzyskane, autorka potrafiła sposobem opowiadania, kolorytem, że się tak wyrazimy, stworzyć rzecz udatną, zajmującą. Charaktery wyraźne, odznaczają się pięknością a brak zarówno w nich, jak i w opowiadaniu, stron ciemnych, złych, nizkich namiętności, lub w ogóle rzeczy etycznie ujemnych wielce piękno całości podnosi. W ogóle są obie powiastki owiane taką poezyą, że się je czyta z wielką przyjemnością, a wrażenie przyjemne pozostaje długo."

Dwutygodnik dla Kobiet. Pismo beletrystyczne i naukowe pod redakcyą Teresy Radońskiéj. Rok I. 280 str. Cena zniżona zamiast 12 mr. — 6 marek.

Przedpłata na pocztach wynosi ćwierćrocznie 3 mr. 50 fen. Pismo to odznacza się nader starannym doborem artykułów i poczciwą dążnością, dlatego zasługuje na jak największe poparcie.

Piśmiennictwo Polskie w życiorysach naszych znakomitszych pisarzy. Dla ludu i młodzieży ułożył J. Chociszewski. Drugie pomnożone wydanie. Poznań 1882. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. 338 str. 22 obrazków. Cena 1 m. 50 fen.

Dziełko to, znacznie przerobione i pomnożone, podaje wiadomości o 400 przeszło pisarzach. Mogą i tacy z korzyścią „Piśmiennictwa" używać, którzy tylko czytać i pisać umieją. Na końcu dodany osobny rozdział o Polakach, którzy pisali o sprawie słowiańskiéj.

Redaktor J. Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem F. Chocieszyńskiego w Poznaniu.